

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo periodyczne.

➤ Numer pojedynczy 20 ct. w. a. ➤

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorem Gonca i Iskry otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. *Wesoły Kurjerek*, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23. oraz *bezpłatne* premia. Prenumerata na *Gonca i Iskry* wraz z osobnym *Wesołym Kurjerkim* i premiami wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. *Wesoły Kurjerek* dla nieprenumeratorów »Gonca i Iskry«, kosztuje 10 ct. w. a.; tak samo *dodatki*. W Poznańskim i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylii, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnym pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gonca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego 1. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesyłać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. W dniu wychodzenia pism, gdy przypada niedziela, lub święto — numera wychodzą po niedzieli, lub po święcie.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Od Administracji.

Dla zalegających w prenumeracie.

Prosimy stanowczo i usilnie o odesłanie pocztą zalegających należności, o które w przeciwnym razie zmuszeni będziemy upominać się otwartymi kartami korespondencyjnymi. Zwracamy też uwagę, że zwlekanie, z odesłaniem zaległej prenumeraty wyrządza krzywdę wydawnictwu i naraża na straty — a praca redakcji polskich pism zastępuje na szczyrze obywatelskie poparcie.

Dla pp. Prenumeratorów w Ameryce.

Przy jednym z poprzednich numerów zawiadomiliśmy tych wszystkich panów w Ameryce, którzy zalegają w prenumeracie, aby, jak najrychlej odesłali należności pocztą.

Powołując się na to poprzednie zawiadomienie dodajemy, że jeśli w najkrótszym czasie zaległa należność odesłana nie zostanie, upominać się o nią będziemy publicznie, z imienia i nazwiska, jak to jest przyjęte w amerykańskich pismach.

Straty Hiszpanji przez powstanie na Kubie.

Jak wielkie straty poniosła Hiszpanja przez powstanie na Kubie, dowiadujemy się z madyckiej gazety »Estafeta«, która podaje cyfry podług źródeł urzędowych.

Od dnia 4. marca 1892 do 30. czerwca 1898 wydał rząd hiszpański na cele przetłumienia powstań 750,000,000, zł. która to suma pożyczoną została w różnych krajach. Oprócz tego, wydano z regularnych dochodów rządowych na materiały wojenne, na żywność dla wojska, na przewóz wojsk i materiału razem 1,000,000,000 złr. Czyli razem w monecie wydano 7½ milionów złr.

O wiele gorzej jeszcze przedstawia się niepotrzebne roztrwonienie życia ludzkiego przez rząd hiszpański. W chwili wybuchu powstania na Kubie, stało tamże załogą 12,000 żołnierzy. W ciągu dalszym wysłano na Kubę 200,000 ludzi. Straty na polu bitwy były niezbyt wielkie: tylko 1 generał, 90 oficerów i 1,314 żołnierzy padło trupem w czasie bitew w ciągu trzech lat. Z ran odniesionych w bitwach zmarli: 1 generał, 81 oficerów i 704 żołnierzy.

O wiele większe straty poniosła Hiszpanja, z powodu żółtej febrzy i tyfusowych chorób. Na malarię i żółtą febrę zginęło: 313 oficerów, 13,000 żołnierzy. Tyfus i pokrewne mu choroby zabrały 127 oficerów i 40,000 żołnierzy.

Z każdego tysiąca ludzi zostało zabitych, lub rannych tylko 10, zmarło na żółtą febrę 66, na inne choroby zmarło 201, a 143 osób zostało wysłanych do domu, jako niezdolni do służby i pracy. W szpitalach kubańskich znajduje się obecnie około 20,000 chorych żołnierzy hiszpańskich. Zatem z każdego 1,000 ludzi przepadło 521 głów.

»Estafeta« dodaje, że może żaden naród nie poniósł tak wielkiego nieszczęścia, jak Hiszpanja, tracąc tyle ludzi.

A straty te odnoszą się tylko do końca czerwca, podczas gdy od tego czasu wielka liczba zginęła już i ginie. Telegramy donoszą nam teraz właśnie, że z odesłanych żołnierzy z Kuby do Hiszpanji, wielka liczba umiera w drodze i w szpitalach. Z ośmiu tysięcy wysłanych ze Santiago, tylko 2,000 doszło do domów, reszta pochowana w morzu lub ginie na rodzinnej ziemi od żółtej febrzy, tyfusu, malarii i innych chorób.

Dalej, statystyka nrzędowa nie sięga do domów żołnierzy, powracających do ognisk rodzinnych, w których rozsiali zarazki chorób i samj im ulegli. Ile w domach padło trupem ofiar straszliwej wojny — o tem milczy statystyka i nie dowiemy się nigdy dokładnie.

Moloch wojny potrzebuje morza krwi, oceanu łez i nieobliczoną ilość potu ludzkiego na wyrobienie pracą pieniędzy, potrzebnych na prowadzenie wojny.

Tragedja miłosna.

Nowella.

Napisał Ignacy Jastrzębiec

Pięknego dnia sierpniowego 1864 roku, na dworcu kolei żelaznej w Turynie, wysiadł z pociągu przybyłego od strony Chambery, młody chłopiec. Przekroczył on zaledwie 20 wiosnę życia. Był szczupły, dość wysokiego wzrostu, o twarzy nie mającej pretensji do rysów greckich, ale inteligentnej, Widocznie po raz pierwszy wstąpił na ziemię włoską, gdyż go wszystko niezmiernie zajmowało. Przypatrywał się ciekawie ludziom, spoglądał na niebo lazrowe, słuchał z upodobaniem mowy Danta i Petrarki. Tak się zatopił w kontemplacji, że nie słyszał nawet słów posługacza kolejowego. Ten widząc nienaturalny stan podróżnego, podszedł blisko i krzyknął mu w same ucho:

— *Signore! la vettura è pronta.* (Panie powóz już gotowy.)

Młodzieniec ocknął się i flegmatycznie rzekł:

— Dobrze. Zabierz rzeczy i zanieś do dorożki.

Po chwili, siedział już w wygodnym pojeździe i zakomenderował jazdę do hotelu, poprawnym językiem francuzkim.

Wóznica zaciął konie i pojechali w miasto. Minęli ulicę Lagrange, plac Karola Alberta, ulicę Nową, plac Królewski i wreszcie wjechali w wąziutką uliczką Barbaroux. Zatrzymali się przed hotelem pod „złotym lwem“. Tam nieznamy zapłacił kurs i kazał sobie dać skromny pokój.

W godzinę wyszedł odświeżony i zapytał portjera, gdzie się znajduje kawiarnia wenecka.

— Przy ulicy Po, pod portykami — brzmiała odpowiedź.

— Dziękuję.

Wówczas Turyn zaliczał się do najruchliwszych miast włoskich. Wrzało w nim szalone życie. Włosi upojeni wolnością, zdobyta orężem francuzkim, myśleli tylko o użyciu przyjemności wszelkiego rodzaju. Jakby za pomocą lampy Aladyna, powstały wspaniałe hotele, pałace, restauracje, kawiarnie i teatry. Bawiono się do upadłego, a dewizę — *Italia fara da se*, miał każdy na ustach. Zapomniano już, że 300,000 bagnatów francuzkich, dopiero za zdecydowało zwycięstwo nad bitną armją austriacką. Garibaldi, dowódzca strzelców jeziora Como, był bożyszczem, a jego pochód tryumfalny przez Sycylję i zajęcie Neapolu, zaćmiły nawet sławę króla Wiktora Emauela. Turyn był stolicą państwa. W nim rezydowały wszystkie ministerja, senat, parlament i ambasady. Miasto roilo się od obcych, a anglicy i amerykanie, rzucali hojnie złotem i tuczili kieszenie oberżystów. Wszędzie tłumy i ledwo się można było przecisnąć. Na ulicy Po, przed kawiarniami i cukierniami, zastawione stoliki nęciły gości. Przed jedną z nich, zatrzymał się młodzieniec i kazał sobie podać filiżankę czarnej kawy.

— Henryk! jak się masz, a ty tu co robisz? — zawołał drugi młody człowiek, ubrany w huzarkę i czerwoną konfederatkę.

— Jak widzisz, przybyłem dzielić z tobą gorzki chleb wygnania.

— Miej tylko pieniądze, a możesz się pysznie bawić.

— Na skromne życie posiadam fundusze dostateczne.

— Bravo! może mnie na obiad zaprosisz?

— Z całą przyjemnością, nawet na dzie sięć.

Po uregulowaniu rachunku w kawiarni, obydwaj wzięli się pod ręce i poszli do pobliskiej restauracji.

* * *

Musimy jednak zabrać znajomość bliższą z bohaterem tego opowiadania. Henryk Poleski jest polakiem i synem dość zamożnych rodziców. W 1863 roku, jako akademik, opuścił uniwersytet warszawski i poszedł bronić ojczyzny. Nie oswobodził kraju z niewoli, lecz za to, musiał uciekać za granicę. Przesiedział się w więzieniu austriackim, wreszcie otrzymał paszport i przez Bawarję i Szwajcarię udał się do tej boskiej krainy, gdzie cytryna kwitnie, pomarańcze dojrzewają, a kobiety wymagają miłości od mężczyzn ze sztyletem w ręku i przebijają nim za najmniejszym pozorem zdrady. Młody, dość zamożny, przytem poeta i marzytel, wychowany na Mickiewicza i Słowackim, snuł urocze marzenia. Zdawało mu się, że będzie pił rozkosz pełnym puha-rem, a włoszki, o karnacji rubensowskiej i twarzy rafałowskiej, rozszarpia jego serce. Inteligentny i wykształcony, przytem dość rycerskiego usposobienia, myślał o wstąpieniu do wojska włoskiego, idąc za śladem wielu swoich rodaków, którzy się nawet dosłużyli stopni jeneralskich. Dość wymienić hr. Ponińskiego, Langego, Isenschmidt-Milbitza i kilku innych. Dworzaczek był pułkownikiem karabinierów, Surmacki podpułkownikiem huzarów, Białkowski majorem. Nawet słynny Ordon, unieśmiertelniony przez Mickiewicza, służył w artylerji, jako kapitan. Poleski również miał wysokie aspiracje i przedewszystkiem chciał wstąpić do akademji wojennej.

Przy stole, obydwaj przyjaciele się rozgadali. Henryk tylko słucał, a Karol Buniewski opowinął mu o stosunkach emigracyjnych i wcale ich nie przedstawiał w świetle różowem.

— Toś się tu djabło biedy najadł — rzekł Henryk.

— Nie jestem kuzynem Rotschilda, a mój zacny papa dobrodziej, chociaż ma grosze, ale nie lubi ich wydawać. Wiesz co odpisał na moje żale, — że z głodu jeść muszę same pomarańcze i kasztany.

— Ciekawym.

— Mam list przy sobie — posłuchaj.

Karol wyjął kopertę, dobył z niej kawałek szarego papieru i zaczął czytać gło- sem łzawym:

„Łajdaku!“

— A to co ma znaczyć?

— Tak mnie tytułuje dawca dni moich.

— Dalej.

„... Żadasz pieniędzy od biednego człowieka, a chwalisz się, że jesz kasztany i pomarańcze. My tu takie specjały widzimy raz na Boże Narodzenie i cała rodzina ci zazdrości. Posłałbym ze trzy ruble, ale daleko na pocztę i zresztą ekspedytor by je ukradł. Całuję cię serdecznie, twój ojciec, Kalasanty“.

— Miły staruszek, ale z czegoż więc żyjesz?

— Pobieram żołd.

— Zkąd? kto go daje?

— Rząd włoski,

— I wiele masz miesięcznie?

— Czterdzieści pięć franków.

— Za co?

— Za to, że jestem emigrantem i biłem się za Polskę.

— Cóż to włoszow może obchodzić?

— Niedawno uzyskali niepodległość i teraz chorują na obronców ludów uciśnionych. Po obiedzie zaprowadzę cię do komitetu. Tam ci pensję z góry wypłacą.

— Nic dobrego włoszom nie wyświadczyłem i nie myślę brać od nich pieniędzy.

— Zwarjowałeś. Jeżeli ty nie wezmiesz, to sekretarz schowa do kieszeni.

— Niech mu szczęście służy.

Karol spojrział z politowaniem i wrzucił tylko ramionami.

Po skończonym obiedzie, przyjaciel ofiarował się Henrykowi za cicerona. Poszli oglądać miasto, które swoją elegancją i czystością mogło imponować każdemu. Przed cytadelą zwrócił ich uwagę okazały pomnik zwykłego żołnierza.

— Któż jest ta osobistość? — zapytał.

— Piotr Micca.

— Znam go z historii Sardynji. Z narażeniem życia uniósł na rękach pochodnię, rzuconą do składu prochu, przez francuzkiego artylerzystę i ocalił liczną załogę.

— Byłeś zawsze erudytem. Pamiętam jeszcze z gimnazjum kieleckiego. Brałeś pierwsze nagrody.

— A ty siedziałeś w osłej ławce.

— Cóż ci nauka pomogła? Dzisiaj jesteś takim samym tułaczem, jak ja.

— Zawsze to skarb drogi.

— Wolałbym mieć w pugilarzesie kikaset lirów.

— Te szczęścia nie stanowią.

— Mówisz, bo nie jesteś głodny. Poczekaj koteczku jakiś czas, a przekonasz się, że filozofowanie przy pustym żołądku, to zupełny absurd. Nędza jest straszną, a ja jej doświadczyłem tutaj w Turynie.

Henryk spojrział ze współczuciem na swego towarzysza broni i umilkł. Wychowany w dostatkach, nie miał pojęcia o biedzie. Przyjrzał się jej nieco, podczas krótkiego pobytu w Monachjum i Zurichu. Widział emigrantów zebranych pomocy u bogatszych kolegów. Chętnie dawał, lecz jeszcze nie pojmował, że ludzie nie jedzą czasem po kilka dni i umierają z wycieńczenia.

Za powrotem weszli do letniej cukier- ni. Pełno w niej ludzi, a przed każdym lody, lub limoniada owocowa. Wszyscy się chłodzili, bo upał dochodził 40 stopni i gorąco było nie do zniesienia. Obok, przy drugim stoliku siedziała z towarzyszem jakaś dama wykwinicie ubrana. Pełno na niej brylantów, a toaleta jedwabna zdradzała gust niepośledni. Henryk spojrział i utopił oczy w tej wymarzonej piękności. Włosy czarne, oczy tegoż samego koloru, ćmiły blask djamentów. Kibić wysmukła, a twarz o regularnych rysach przypominała posagi Lidjasza i Praksystelesa.

— Coś się tak zapatrzył? — spytał Karol.

— Człowieku z głazu, czyż nie widzisz tej kobiety?

— Znam ją nawet ze sceny. Jest spiewaczką w operze królewskiej. Nazywa się Łucja Viale. *La bellezza di primo cartello*.

— A jej sąsiad?

— Pewno kochanek.

— Może brat, lub mąż?

— O święta naiwności! czyż nie wiesz, że włoszki zostawiają mężów w domu, a z braćmi nigdy nie chodzą.

— Bluźnisz mój drogi. Przecież i w teatrze można znaleźć kobiety uczciwe.

— W powieści, ale nigdy w rzeczywistości. Miej tylko franki, ale grube, to zobaczysz, jak cię będzie uwielbiała. Gdy wydasz ostatniego *marenga**, wyrzuci cię za drzwi i *Comedia finita*.

— Nie zgadzam się z twemi zapatrywaniami. Wierzę w miłość i jestem pewny, gdy pokocham, zostanie zapłacony tą samą monetą i to do grobu.

Karol parsknął głośnym śmiechem. Włoszka się obróciła i zaczęła przyglądać się obydwom.

— Co to za ludzie? — szepnęła do swego towarzysza.

— Sądząc po stroju, pewno polacy. Pełno ich teraz w Turynie. Przybyli tutaj szukać gościnności. *Poveri, ma nobili genti. Tutti marchesi, conti, principi*. Trzeba tu dodać, że włosi mieli przesadzone pojęcie o naszym szlachectwie. Zdawało im się, że mieszkańcy Polski składają się z samych książąt, margrabiów i hrabiów. Zresztą, emigranci pomagali im do tego, nadając sobie różne fałszywe tytuły i stopnie. W Turynie, wśród powstańców, oprócz kompanii kosynierów, którą z Iglawy przywiódł kapitan Zaklika, nie było ani jednego prostego żołnierza. Każdy się mianował jenerałem, pułkownikiem, majorem. Kapitanowie liczyli po 20 lat, a do rangi porucznika nikt się nie chciał przyznać.

Włoszka coraz baczniej przypatrywała się Henrykowi. Ten pod wpływem jej pa- lącego wzroku, spuścił oczy i zarumienił się.

*) Sztuka dwudziestofrankowa.

— *Bello giovine*, (ładny chłopiec) — zno- wu szepnęła.

— *Non tanto, come pensate* (Nie tyle, co pani myślisz) — odrzekł włosz. Widocznie zazdrość dyktowała te słowa, bo Henryk, jakkolwiek nie mógł rywalizować z Antinousem, zawsze jednak mógł uchodzić za młodzieńca przystojnego.

Słuchał on słów, których nie rozumiał i w duszy przysiągł nauczyć się prędko po włosku. Karol szyderczo poruszał ustami, lecz nic nie mówił.

Zniecierpliwiony włosz podniósł się. Ofiarował ramię spiewaczce i wyszli. Henryk pogonił za nimi oczyma, lecz prędko mu zniknęli. Chciał wyjść i pójść ich śla- dem, ale Karol go zatrzymał.

— Nie bądź narwanym. Gdybyś posiadał miliony, mógłbyś się ubiegać o jej względy. Inaczej naraziłbyś się tylko na śmieszność.

— Przed kilkoma minutami mówiłeś jed- nakże, że gdybym miał pieniądze...

— Nie takie, jakie posiadasz. Zresztą, po- dobno ona stanowi wyjątek i jest cnotliwą, o ile włoszka może być nią.

— Okropny z ciebie pesymista

— Mieszkam tu dłuższy czas i dość do- brze poznałem zwyczaje włoskie.

* * *

Upłynęło pół roku. Henryk już się dobrze poduczył po włosku i mógł wybor- nie porozumiewać się tym językiem.

Mieszkał przy ulicy Borgo Nuovo i na drugim piętrze zajmował skromny aparta- mencik, złożony z salonu i pokoju sypial- nego. Właścicielka, p. Salvini, bardzo go polubiła i zapraszała często do siebie. Poznał się z sąsiadami. Obok niego mieszkał Eugeniusz Ferro, współredaktor *Gazety tu- ryńskiej*. Poznajomili się prędko i wkrótce zawiązali ze sobą serdeczny stosunek przy- jazni. Włosz żywy, pełen zapału, prz- tem otwarty i szczery, zjednał sobie szybko Henryka. Kieszeń nie zawsze była pełna u niego, ale humor miał za miliony. Kochał się szalenie w swojej Anicie i przysię- gał, że się z nią ożeni. Dziewczyna była ładną i dobrą, nawet wykształconą. Razem uczęszczali do teatru, na koncerty, a potem spożywali skromną kolację w *Trattoria*, gdzie podawano pyszne *risotto*, lub *maccaroni col formagio*. Naprzeciwko zajmowała kilka po- koi poważna staruszka, wraz z córką Ro- sittä. O rękę tej ostatniej starał się nadwor- ny malarz królewski, signor Lodorico Lucatti. Rositta liczyła lat ośmnaście, była świeża, jak róża. Konkurent przeszedł już pięć dzie- siątek, ale posiadał znaczny majątek i dzień ślubu był już naznaczony. Raz wieczorem, gdy wszyscy siedzieli na tarasie, zapytał się jej Henryk, czy kocha swego narzecz- onego?

— Naturalnie. Przecież on mi da przy- zwoite utrzymanie. Kupił kolczyki brylan- towe, będzie sprawiał suknie jedwabne i chodził ze mną na operę.

— Czy to pani wystarczy do szczęścia?

— Może i nie. Lecz zadowolenia poszu- kam gdzieindziej. Pięknych chłopców nie brakuje w Turynie.

Henryk zadrżał. Więc i to młode dziewczę, zostające pod ciągłym nadzorem matki, jest już zgangrenowane i myśli o zdradzie męża. Zaczął pogardzać córkami Ewy i postanowił nigdy nie pokochać włoszki.

Przyjaciel Karol często go odwiedzał. Dzięki protekcji, dostał miejsce w banku i dobrze mu się powodziło. Opowiadał o swoich sukcesach miłosnych i zachęcał Henryka, aby poszedł w jego ślady. Ten jednak nie dał się skusić i prowadził żywot istnego anachorety. Czasem, przed jego o- czyma stawała urocza spiewaczka, którą raz widział w cukierni, lecz i ta prędko się zacierała w umyśle. Czytał, uczył się i przy- gotowywał do egzaminu wojskowego. Chciał bowiem wstąpić do szkoły kawalerskiej w Pinerolo.

* * *

W kilka dni później po rozmowie z Ro- sittä, Henryk przechodził około mieszkania swojej gospodyni.

— *Signor Errico! prego entrate. Mio marito non è a casa.* (Panie Henryku! proszę wejść. Mego męża nie ma w domu.) — rzekła pani Salvini i zaprosiła go do salonu.

— Czem pani mogę służyć?

— Powiem panu wielką nowinę.

— Słucham.

— Siostra Rositty przyjeżdża dziś z Petersburga.

— Cóż to za jedna.

— Śpiewaczka. Zabawi tutaj kilka tygodni.

— Czy ładna?

— *Miravigliosa!* Nad Nową szaleli za nią, a książęta moskiewscy rzucali jej pod nogi kolje brylantowe.

— Naturalnie przyjmowała.

— Któż ich nie bierze. — Przy tych słowach gospodyni westchnęła. I ona kiedyś była ładna.

— W gruncie rzeczy, mało mnie to obchodzi.

— A ja powiadam, że się w niej zakochasz.

— Przenigdy. Znasz pani moje usposobienie. Miłość i ja, są to dwa bieguny, które się nigdy ze sobą nie spotkają.

— Zobaczymy. Gotowa jestem trzymać zakład.

— Chętnie, ale o co?

— Jeżeli przegram, zaproszę pana do siebie na dobry obiad. Wygram, kupisz łóżę do teatru.

— Zgoda.

Na drugi dzień rano, Henryk otrzymał od pani Salvini zaproszenie na obiad. Wystrojony we frak i białą krawatę, stawił się punktualnie o godzinie 6 wieczorem. Zastał kilka osób.

— Gdzież jest ów ideał piękności? — zapytał po cichu panią Salvini.

— Niebawem nadejdzie.

Zaledwie wymówił te słowa, otworzyły się drzwi i weszła dama rzeczywiście piękna. Henryk oniemiał. Poznał swoją śpiewaczkę z cukierni.

— *Signior Errico Poleski, un cavaliere polacco.* — *Signora Lucia Viale* — brzmiało obopólne przedstawienie przez gospodynię domu.

Włoszka podniosła oczy, przypatrzyła się bacznie Henrykowi i po chwili dodała:

— Mnie się zdaje, że już w życiu spotkaliśmy się ze sobą. Ale gdzie?

— Pomogę jej pamięci. W cukierni, niedaleko cytaдели. Byłaś pani w towarzystwie jakiegoś przystojnego mężczyzny. Uplęło już sześć miesięcy.

— Tego sobie także nie przypominam. Poczekaj pan... Tak, tak. Miałeś na sobie jakiś mundur wojskowy. O! ja bardzo lubię oficerów. W Petersburgu znałam kilku kawalergardów i huzarów. *Charmants garçons!* Wiesz pan, co mu powiem. Zrobiłeś na mnie pewne wrażenie. Przyglądałam się jego świeżej twarzyczce, jeszcze niezsutej. Była tak pogodna. Zresztą zauważyłam ładne oczy.

Henryk poblądł. Nie wiedział, co mówić. Nakoniec wybąknął:

— Pani także wyryłaś się głęboko w moim umyśle.

— Może się we mnie zakochałeś? — Wybuchła śmiechem serdecznym i podając rękę Henrykowi, rzekła:

— Strzeż się mnie, jak ognia. Miłość moja, to koszula Nessussa. Zerwiesz ją, ale razem z sercem i zginiesz. Przynoszę tylko nieśczęście. *Povero ragazzo!* (biedny chłopiec) — Z pewnym uczuciem pocałowała go w głowę i odeszła.

Henryk stanął jak wryty. Poczuł, że gorąco zaczyna ogarniać głowę, a serce walić jak młotem. Myśli szalone cisnęły się do mózgu. Chciał uciec, nawet wyjechać z Turyngu tego samego wieczoru. Spojrzał jednak w stronę, gdzie stała Lucia i los jego był już zdecydowany. Pozostał i ten jeden obiad w towarzystwie nadobnej włoszki, przekonał się, że miłość powstaje czasem nagle i niepodobieństwem jest wyleczyć się z niej.

Lucja była nadzwyczaj uprzejmą dla Henryka. Opowiadała, że w Rosji spotkała kilku polaków. Każdy z nich odznaczał się dobrem wychowaniem i elegancją. Stawiała

ich wyżej od rosjan. Ci bowiem przy kolacjach upijali się i tłukli butelki szampańskiego.

— Więc pani uczęszczałaś na podobne uczty?

— Musiałam. Rozumie się, w licznej gronie artystów i artystek opery. We dwójkę — nigdy i o tem bądź pan przekonany. Nie kochałam tam nikogo i żyłam tylko dla mojej ukochanej sztuki.

— A tutaj we Włoszech, czy pani jesteś wolną? — zapytał Henryk nieśmiało.

— Zawsze, mój dobry panie. Lucia Viale nie sprzedaje się, jak czynią inne koleżanki. Jeżeli pokocham, to bezgranicznie i tylko z przekonania. Biada jednak wybranemu, gdyby nie umiał godnie odpowiedzieć. Spojrzała na Henryka i ze swoich ocz w rzuciła snop błyskawic. Brwi się zmarszczyły groźnie i w tej chwili wyglądała jak bogini zemsty. Była przeudowną. Henryk przyglądał się jej z uwielbieniem, połączone z pewnego rodzaju obawą.

— Ta kobieta wpłynie fatalnie na moje życie — pomyślał. Nie dopił czarnej kawy, pożegnał towarzystwo i wyszedł. Udał się nad brzegi rzeki Po i błędził po ustronnych alejach. W głowie wrzało, jak w kotle maszyny parowej. Czuł, że porywa go uczucie straszne. Chciał się opierać, monologował do siebie, lecz wreszcie zmęczony, wrócił do domu. Na schodach doszły go dźwięki fortepianu i śpiew. Lucia nuciła barkerolę Gounoda, będącą wtenczas w modzie. Stał. Prześliczny jej głos rozlegał się wśród ciszy, pełno w nim było rzewności. Nareszcie zabrzmiał ostatni akord i przez okno otwarte dosłyszał kilka słów urywanych. Ona także monologowała.

— Być może pokocham... ja także chcę użyć szczęścia prawdziwego... później niech będzie potop...

Znowu siadła do fortepjanu i zagrała szaloną galopadę z operetki „Orfeusz w piekle“. Zdawało się, że pod uderzeniem jej palców klawisze pękają, a instrument wali się z podstawy. Następnie popłynęła piosnka Schumanna. Tęskna, o tonie łagodnym, ale tak miłośna, że Henrykowi łzy stanęły w oczach. Lucia wykonała ją koncertowo i z niezwykłym uczuciem.

— Chodźmy wreszcie spać. Dość tych marzeń — rzekła do siebie. Zamknęła okno i oddaliła się do innego pokoju.

Henryk wrócił do siebie i śnił cudownie. Marzył, że Lucia spuszcza się do niego z obłoków niebieskich. Ubrana była w białą suknię, z różową przepaską. Wreszcie zbliżyła się do niego, całuje w usta i przyciska jego głowę do piersi.

— Kawa już gotowa — wrzaśnie jakiś głos. Obudził się i ujrzał służącego z taczką.

— Niech ci szatani połamia kości. Miałem taki sen uroczy — rzekł z gniewem do Mattea. Ten nic nie odpowiedział i wyniósł się na palcach.

* * *

— *Signore!* mam panu coś ważnego do zakumonikowania. — Słowa te wygłosiła do Henryka, panna Rositta, spotkawszy go na balkonie.

— Słucham.

— Czy pan wiesz, że dziś środopóście.

— Nie.

— I że wszędzie dziś tańczą.

— Także nie.

— I że będzie bal maskowy w teatrze *Gerbino*.

— Również nic o tem nie wiedziałem.

— Cóż to pan gazet nie czytujesz?

— Przeglądałem je codziennie, ale mnie dział zabaw nie interesuje.

— Źle robisz *carissimo*. Trzeba życia używać, dopóki się da — i zaczęła nucić arje Traviaty:

„Więc pijmy, więc pijmy
Rozkosz pełnym puharem“.

— Masz pani ładny sopran — rzekł Henryk. — Powinnaś być wystąpić na scenie.

— Dość jednej śpiewaczki w rodzinie... Ale, ale, o czem to ja mówiłam...

— O balu maskowym.

— Prawda. Przyjdź pan dziś do teatru. Zabawimy się dobrze. Będzie Ferro z Anitą, mój narzeczony, kapitan Agostini, mar-

grabia Caravelli i kilku innych naszych znajomych.

— Cożbym robił w tak licznej towarzystwie?

— To, co i my. Tańczył, intrygował, potem zjadł dobrą kolację, i poszedł spać do domu.

— Tym programem nie jestem zachwycony.

— Będzie także moja siostra.

— Panna Lucia?

— Innej nie mam. Jesteś pan dobry chłopiec i powiem mu w sekrecie, że Lucia pokaże się w czarnym koronkowym dominie, z dwiema białymi kameljami we włosach. A więc, do widzenia na balu maskowym.

Henryk zaczął dumać i ciągle mu się nasuwało pytanie — pójść, czy nie pójść? Wreszcie postanowił odegrać rolę spartanina i zwalczyć namiętność do tej, którą już ubóstwiał.

— Nie pójdę — rzekł do siebie i z miną smutną, poszedł na śniadanie do węgierskiej restauracji Gaszparika, gdzie się stolarowali polacy.

— Cóż tak ponuro wyglądasz? — zagadnął go rotmistrz szaserów Kawka, oficer z 1831 roku.

— Trudno się zawsze śmiać.

— Żal mi cię kolego. Utop frasunek w winie a wszystko zapomnisz.

— Nie tym sposobem goją się rany moralne.

— Koteczku! mnie się wydaje, że ty jesteś zakochany — i stary wojak spojrzął się uważnie w oczy Henryka.

— Nie.

— Kłamiesz, a to nieładnie. Synu, strzeż się, bo cię spotka nieszczęście. Uwielbiaj wszystkie kobiety, ale nigdy jednej. Rób tak, jak my. Co kwatery, to kochanka. Opuszczasz miasto i już o niej zapomniałeś.

— Czy tak samo postępowałeś?

— Zawsze. Dla tego dziś, mimo sześćdziesiątki, trzymam się ostro i borykałbym się z samym djabłem.

— Jednakowoż słyszałem coś innego.

(C. d. n.)

Ciekawe rzeczy.

Rozległość języków. Językiem angielskim posługuje się codziennie 125,000,000 ludzi; rosyjskim 90,000,000; niemieckim 75,000,000, francuskim 55,000,000; hiszpańskim 45,000,000; włoskim 35,000,000.

Szczególna stacja pocztowa. Stacja pocztowa, jedyna na świecie znajduje się w cieśninie Magelana. Jestto białe pomalowana beczka, przykuta łańcuchem do skały nadmorskiej na przylądku Tiera del Fuego. Okręty tamtędy przepływające, wysyłają łodzie do tej skały i zabierają listy i korespondencje w niej zawarte, celem dalszej przesyłki, a nawzajem wrzucane bywają listy z okrętu, gdy tenże dąży w inną stronę. Jest to urządzenie, służące na pożytek wszystkim narodom.

W okolicy Pekinu, na przestrzeni kilkunastu mil kwadratowych, rozłożone są grobowce cesarzy chińskich. Sam grobowiec, to zwykła mogiła wysoka, obrosła drzewami i krzewami, których korzenie, wedle wierzeń chińskich, chronią nieboszczyków od nagabywań złych duchów. Daleko wspanialsze są długie aleje, wiodące do każdego grobowca. Aleje te wysadzone są kamieniami, postaciami zwierząt, a więc słoni, wielbłądów, lwów, tygrysów, koni, osłów i posągami ludzi, mandarynów, sławnych wojskowych i cywilnych, którzy cesarzowi służyli. Monumenta te ogromem i wspaniałością równać się mogą egipskim.

Pod Paryżem wykończono teraz budowę olbrzymiego więzienia, które zastąpić ma trzy dotychczasowe wielkie więzienia. Więzienie to, urządzone jest podług najnowszych wymagań higienicznych. W oddziale dla chorych, urządzone są tusze, kąpiele, elektryczność itd., tak, iż w prasie francuskiej nieomal z zazdrością o tem piszą. Oddając więzienie do użytku, powiedział prezydent Thiullier, że więzienie w dzisiejszych czasach ma dwojakie znaczenie. Dziś już nie jest czas, ażeby winowajców ka-

rano złem obchodzeniem się z nimi, lecz trzeba im dać sposobność, ażeby mogli przez dobre obchodzenie się z nimi, uznać swe błędy i przez dobre prowadzenie się zmazać winę. Więzienie musi więc tak być urządzone, ażeby podniosło moralność człowieka. Na pewno liczyć można, że tak wspaniale z wszelkimi wygodami urządzone więzienie, nigdy nie będzie miało braku lokatorów.

Ile życie jest warte, o tem opowiada profesor Drumond, autor książki pod tytułem: »Co jest najlepszem w świecie?« następujące zdarzenie: „Niedawno temu podróżowałem przez Ocean. Pewnego wieczora rozmawialiśmy z kapitanem, który nam między innymi opowiedział o zdarzeniu, którego przed kilku laty był świadkiem. Znajdował się na okręcie, u którego śruba nagle się złamała. Aby szkodę zreperować, wyciągnięto oprawę; ponieważ atoli przegrody natychmiast nie zamknięto, wstąpiła woda przez otwór do okrętu, tak iż w kilku minutach począł tonąć. Aby się ratować, odwiązano łódki ratunkowe, a kapitan wstąpił do jednej z nich, która już była przepełniona. Noc była ciemna i morze burzliwe, tak iż było mało nadziei, że łódka szczęśliwie do brzegu przyplynie. Po niejakiem czasie spostrzegli światła zbliżającego się statku; lecz jakże mieli dać znak od siebie? — Szukali w łódce i znaleźli starą latarnię; potem szukali zapałki. Każdy szukał w swoich kieszeniach, lecz napróżno. Kapitan kazał, żeby jeszcze raz szukano i rzeczywiście, jeden znalazł zapałkę w kieszeni i dał ją kapitanowi. Majtkowie obścapiłi kapitana i nadstawili swoje kamizelki, żeby go przed wiatrem zasłonić. Kapitan powiadał, że w różnych przykrościach i niebezpieczeństwach się znajdował, ale jeszcze nigdy takiej odpowiedzialności nie odczuwał, jak wtedy, gdy tę zapałkę zapalał. Szczęśliwie ją zapalił; potem zapalili latarnię, a gdy nią machali, spostrzeżono ten znak z okrętu, który przyplłynawszy przyjął ich do siebie i tak wszystkich ocalał.

Dlaczego miała ta zapałka taką wartość? Ponieważ była jedna. To jest także przyczyną, dlaczego życie nasze ma taką wartość; — ponieważ każdy tylko jedno życie ma. Gdy je zmarujemy, tedy tej szkody niczem nie powetujemy. Kto się nad tem zastanowi, ten zrozumie słowo Pańskie: »Cóż pomoże człowiekowi choćby wszystek świat pozostał, a na duszy swojej szkodował? albo co za zamianę da człowiek za duszę swoją?« (Mat. 16, 26).

Wiek człowieka. Przeciętny wiek człowieka wynosi 33 lata. Czwarcią część narodzonych umiera przed 17 rokiem. Na 100 ludzi tylko 6 dożyje 60 lat, a 80 lat dożyje tylko 1 człowiek na 500. W każdej minucie umiera przeciętnie 60 ludzi, a wię 1 na sekundę.

A tak pamiętaj człowiecze: Co sekunda odchodzi jedna dusza do wieczności; niebawem nadejdzie twoja sekunda.

Pamiętaj powtórę: Gdyś dożył 17 lat, dożyłeś łaski, której nie dostąpiła połowa twoich rówieśników. Jeżeliś zaś dożył 60 lat, tedy ci Pan Bóg wyświadczył osobliwą łaskę. Czyś już kiedy o tem pomyślał?

W końcu pamiętaj: Niepewna to rzecz odkładać swe nawrócenie do późnego wieku. Powyższe liczby dowodzą bowiem, że maleńka tylko liczba się zestarzeje, a największa część umiera w młodości.

Handel Stanów Zjednoczonych. W roku bieżącym fiskalnym, Stany Zjednoczone eksportowały towarów za 1200 milionów dolarów, z czego trzy czwarte przypadają na Europę. Przywóz do Stanów Zjednoczonych wynosił zaledwie połowę powyższej sumy, z której blisko 300 milionów dostarczyła Europa. Największym odbiorcą tych towarów, jest Anglja, bo zabiera prawie połowę towarów zład wywożonych, natomiast dostarcza tylko jedną piątą ogólnej sumy importu. Powyższe zestawienie wykazuje, że w obecnej chwili Stany Zjednoczone coraz bardziej skupiają w swoim ręku handel świata, już teraz bowiem, zaledwie po 122 latach istnienia, sprzedają innym krajom o połowę więcej towarów, niż kupują.

Szczegółowe dane statystyczne za rok przeszły nie są jeszcze gotowe, w każdym razie dane za jedenaście miesięcy, wystarczają, by dać pojęcie o rozmiarach handlu Stanów Zjednoczonych. I tak: Europie Stany zjednoczone sprzedają trzy razy więcej towarów, niż od niej kupują, wywóz bowiem wynosił dol. 901,

014,787, gdy tymczasem przywieziono z Eurotdwarów tylko za dol. 281,091,002. Do Kanady i Meksyku wywóz wynosił dol. 121,125,929, a przywóz ztamąd dol. 81 287,488. Do Afryki wywóz wynosił dol. 16,097, 559, przywóz dol. 6,786,017.

Inaczej ma się z Azją, Południową Ameryką i Australją. Dostarczają one stanom daleko więcej towarów, niż potrzebują. I tak: Południowej Ameryce Stany sprzedały towarów za dol. 30,748,846, a sprowadziły ztamąd za dol. 85,859,245. Do Azji wywóz wynosił dol. 41,561,531, przywóz zaś ztamąd dol. 85, 381,158. Wywóz do Australji dol. 19,979,555, przywóz z Australji dol. 23,365,132. Trzeba przytem zaznaczyć, że co, handlu z Azją, to pomimo olbrzymiej konkurencyji państw europejskich, import ze Stanów Zjednoczonych zwiększył się o 15 procent.

Wogóle, Stany Zjednoczone dostarczają coraz więcej towarów innym państwom, a coraz mniej potrzebują obcych towarów. I tak 1896 roku wywieziono do Europy, więcej towarów niż przywieziono i przeszłym zaś roku trzy razy więcej. W stosunku z Kanadą i z Meksykiem, przewyżka wywozu nad przywozem wynosiła w 1896 roku 20 milionów dolarów, a w roku przeszłym 50 milionów. Wywóz zaś do Ameryki Południowej podwoił się w ostatnim roku.

Nie było w przeszłym roku państwa, któreby nie liczyło się do odbiorców Stanów Zjednoczonych. Zaczawszy od Anglji, która zakupiła towarów przeszło za 500 milionów, aż do Paragwaju, który przyniósł niecałe tysiąc dolarów, wszystkie kontynenty, kraje i wyspy nabywały towary od Stanów Zjednoczonych.

Z powiększaniem się wywozu towarów, zmniejsza się też przywóz obcych. W przeciągu jedenestu miesięcy 1890-7 zakupiły Stany Zjednoczone towarów obcych za dol. 679,547, 391, gdy tymczasem w przeciągu ostatnich jedenastu miesięcy, tylko za dol. 563,770,032, a więc mniej przeszło o 116 milionów dolarów. Jeżeli doliczymy i czerwiec, to prawdopodobnie otrzymamy 600 milionów za rok przeszły przeciwko dol. 764,730,412 za rok zaprzyszły. Anglja zajmuje przy przewozie tak samo pierwsze miejsce, jak i przy wywozie, dostarczyła bowiem towarów za dol. 101,454,480, a zakupiła za dol. 501,756,265.

Cyfry przywozu z innych, znaczniejszych, państw do Stanów Zjednoczonych przedstawiają się jak następuje:

Niemcy za dol. 61,916,809, (wywóz do Niemiec dol. 143,416,065), Brazylja dol. 53, 203,762, (wywóz do Brazylji dol. 12,594,163), Francja dol. 49,480,413 (wywóz do Francji dol. 87,012,841), Kanada dol. 28,528,538 (wywóz do Kanady dol. 76,160,414, Indje Angielskie dol. 24,164,842, Japonja dol. 23, 130,891 (wywóz do Japonji dol. 19,250,415), Chiny dol. 19,494,387 (wywóz do Chin dol. 9,036,727), Włochy dol. 18,209,368 (wywóz do Włoch dol. 21,839,377), Meksyk dol. 16, 142,491 (wywóz do Meksyku dol. 19,304,687).

H O L D.

Nowella.

Niewolnicy bogatego Fabjusa, napróżno łamali sobie głowę, czemu towarzysz ich Marek, zwany pospolicie pięknym Markiem, jest wiecznie smutny i zamyślony?

Zdaniem tych ludzi, nie było ku temu najmniejszego powodu. Wszystkim bowiem dobrze się działo w domu bogatego patrycjusza. Pan był litościwy i dobry; nie szczędził jadła, ni napoju, nie przeciążał pracą, nie karał nigdy prawie. A już Markowi zazdrozczono powszechne szczęścia — piękny, o kształtach półboga, był ulubieńcem pana, czytywał mu utwory poetów, grywał na lirze... Zwracały się zanim pożądlive oczy nieomal wszystkich, bardzo licznych w domu Fabjusa, niewolnic. Ale Marek nie nęcił ku sobie, ani zmysłowe wargi cór wschodu, ani żarem płonącym usta galijskich dziewcząt, ani idalne rysy i klasyczne kształty greczynek. Obojętnym pozostawał na miłosne piosenki i wezwania, a na gorące spojrzenia, odpowiadał zimnem, beznamiętnem spojrzeniem swych cud-

nych, jak lazur nieba, pod którym żył, oczów.

I nie tylko niewolnice zwracały pożądlivy wzrok na Marka; podziwiała rzadką urodę jego i wolne obywatelki miasta, gdy szedł ulicami ludnego Rzymu. Ale Marek, zawsze jednako zamyślony, zdawało się, nie spostrzegał tysiącznych promieni, co zbiegały się nad jego jasną głowę. Słudzy Fabjusa mawiali, że często bardzo wymyka się nocami z domu, zdążając spiesznym krokiem w odległą dzielnicę miasta, gdzie Tybr toczy swe wody. Opowiadano, że podczas tych wycieczek, rzuca się na nadbrzeżną murawę i, zasłuchany w szmer fali, marzy i marzy o swej dalekiej ojczyźnie. lub śpiewa tęskne pieśni.

I rzeczywiście tak było; noce, które spędzał sam z sobą, przynosiły mu ulgę, ukajały tęsknotę za rodzinnym krajem, Marka bowiem męczyło jarzmo niewoli. Jako małe i drobne dziecko, przywieziono go do Rzymu wraz z matką; matka po roku umarła, pożarła ją tęsknota; ona to przypominała mu ciągle umiłowaną ojczyznę, każde słowo głęboko utkwilo w duszy dziecka, a dziecko rosło i męźniało w przyjaznych warunkach. Nie zaznał nigdy głodu, ani pragnienia, uczono go nawet z synem Fabjusa; powoli zapomniał ojczystej mowy. Dziwna jednak rzecz! im bardziej zacierały się w umyśle wspomnienia dzieciństwa, tem większa tęsknota przepalała duszę. Wycho- wany i wyrosły w kraju blasków i słońca, wzdychał za śniegami ojczystej ziemi, chłodnej i mroźnej zimą, cudnej wiosną. Marzył o uroczystym gwarze liściastych lasów, wchłaniał w myśli ożywczy zapach prastarych drzew, woń kwiatów leśnych i modlił się do bogów, opiekunów tych puszcz odwiecznych, a bogowie ci wydawali się Markowi lepszymi i doskonalszym, niż rzymscy.

Zdarzało się Markowi, że gdy zasnuł się w morzu rozpamiętywać, gdy omotały duszę tysiączne, niewyraźne wspomnienia, zapominał o rzeczywistości. Wówczas śpiewał o ukochanym kraju i marzył o wolności.

* * *

Majestat cichej nocy zmącił rozpaczliwy krzyk kobiety i pijane śmiechy mężczyzn. To kilku młodych ludzi, uzbrojonych w pałki, pastwiło się nad dziewczyną. Wracając, zapewne z nocnej bachanalii, spotkali zapóźnioną kobietę. Napadli na bezbronną i rzuciwszy ją na rozpostartą togę, podrzucali w górę, jak piłką, bawiąc się przestrahem i trwożą zalęknionej.

— Czy słyszycie? — zawołał nagle jeden — co za cudny śpiew dochodzi z oddali?

— Na głowę Jowisza — odpowiedział drugi — czegoś podobnego nigdy jeszcze nie słyszałem tutaj.

— Zostawmy tę dzierlatkę w spokoju, a sami chodźmy bliżej posłuchać.

— Słusznie mówisz — zawtórowała rzesza cała — dajmy poklask śpiewakowi.

Rzucili kije i poszli, kierując się głosem. Niespostrzeżeni przez Marka stanęli opodal.

— Boskie pacholę, ciebie chyba Apollo zrodził! — zawołał przodujący mężczyzna. Marek drgnął i obejrzał się poza siebie.

— Bravo młodzieńcze — mówił dalej, a zwracając się do obecnych dodał — oto poeta i śpiewak godzien walczyć o palmę pierwszeństwa. Słuchaj, młodzieńcze, jutro staniesz zemną do zapasów pieśniarskich, wobec całego dworu.

— Sobie śpiewałem, a nie światu — nie chcę.

— Tęsknisz za wolnością, uzyskasz ją, lecz pod tym tylko warunkiem.

— Wolność, wolność! I kto ty jesteś, który odbarzasz mnie upragnioną swobodą — ażaliś bogiem?

— Objaśnij go Tigellinie.

— Winienie większe uszanowanie twej mowie, przed tobą stoi boski Neron, władca potężnego imperjum, pan życia i śmierci, swobody i niewoli.

Marek zadumiony pochylił głowę.

— Wszak prawda — szepnął Neron do towarzyszy — zwyciężę go jutro? A po-

tem będziemy walczyć o lepsze wobec zgromadzonego ludu na Forum Romanum. Bój godny wielkich zapaśników, prawdziwie wielkich poetów. Czuję już rozkoszne bicie serca w dniu zwycięstwa, dzień tryumfu mego bliski! — I nie czekają odpowiedzi, ujawszy Marka za ramię, podążył naprzód. Obecni milczeli.

* * *

Uczta zbliżała się ku końcowi; cesarz powstał. Monotonnym głosem, kołysząc się rytmicznie, począł śpiewać, a właściwie recytować, o dawnych bojach greków. Pieśń była długa, a przedewszystkiem niepomernie nudna. Na twarzach słuchaczy, w miarę, jak Neron śpiewał, odmalowywało się coraz większe i większe znużenie. Neron jeden tylko nie spostrzegł tego, był przekonany, iż pieśń jego porywa zebranych, budzi w ich duszach bohaterskie odgłosy, dumą błyszczały mu oczy, unosił się własnymi słowami, upajał rytmem swego głosu. Skończył; słuchacze odetchnęli, rozpoczęły się urzędowe pochwały, fałszywe zachwyty!

— Nie teraz, nie teraz! — wołał zapłoniony Neron — niechaj obce pachole nam śpiewa. Czemuż się ociążasz Marku? Śpiewaj, uzyskasz wolność, wrócisz możny i potężny do twej ojczyzny, będziesz pracował nad dobrem twego narodu, a pamiętaj, iż dotrzymuję obietnic!

Słowa cesarza dodały bodźca Markowi. Głos cichy i z początku nieśmiały, z każdą chwilą rósł i potężniał. Bo oto zapomniał, że znajduje się wobec cesarza i liczego jego orszaku; śpiewaka oświadczył zapał! Zapomniał o wszystkim... Co mu ludzie! śpiewał sam dla siebie. A w pieśni swej zamknął całą gamę uczuć; to cieszył się niedaleką wolnością, to znów płakał, że może nikogo z bliskich sercu w puszczech nie znajdzie. Wszystko jedno! i tak będzie szczęśliwy. Oto idzie wiosna! Więc szmer lasu ukołysze go do snu, a woń kwiatów upoi. Kwiaty, a tak je kocha, wśród kwiatów będzie usypiał, snem na kwiatkach, stanie się jego życie.

Audytoryum słuchało zdumione, z zapartym oddechem. Kobiety płakały! senatorowie, posiwiali dygnitarze państwa, podnieśli się z miejsc. Czegoś podobnego nie słyszano tu nigdy.

Tylko jeden cesarz był chmurny i zamysłony.

Umilkł Marek, obecni chciwem uchem wsłuchiwali się w cichnące echa pieśni, jakby obawiając się szeptem rozchwiać wrażenie.

— I cóż — zapytał Neron najbliższego zausznika — komu z nas oddałyś palnę pierwszeństwa?

— Tobie, boski, a wraz ze mną wszyscy.

Cesarz spojrział uważnie w około i zdało mu się, że ci wszyscy spoglądają nań szydersko, że źle ukrywanym złośliwym uśmiechem. Poznał w tej chwili, że rzesza spodzonych słuzalców, nie będzie umiała schlebiać jego próżności, że każda banalna pochwała jest dlań policzkiem, że ten obcy niewolnik podbił i oczarował wszystkie serca; poznał całą moralną swą nędzę, a jednocześnie wezbrała mu w piersiach fala zawiści.

— Kłamiesz! i wszyscy kłamiacie — zawołał, rzucając na ziemię kryształową czarę — hańba mi! oto mą sławę, niezrównanego pieśniarza i poety, zaćmił Marek niewolnik. Lecz, słuchajcie i patrzajcie: Neron umie być sprawiedliwym i wspaniałomyślnym. Oddajmy Markowi cześć! Oto nalewam czarę i, jak na cześć cypryjskiej pani, strząsam z niej pianę u stóp Marka. Wy, czynice, co i ja. Złóżmy mu wieniec, patrzcie, oto ja pierwszy przystrajam laurem skroń tryumfatora. Marek patrzył i patrzył zdumiony, nie wierząc własnym oczom. Jaki: cesarz i najpierwsi dygnitarze wieńczą skroń niewolnika? Nie sen li to?

— Marzył o śnie na kwiatkach — wołał Neron, podniecając się własnymi słowami — niech się spełni wola jego. A wy podziwiającie chwałę niewolnika, którego, o bołości! wieńczy zwyciężony Neron.

W tej chwili wydał cesarz cichy rozkaz przybocznemu zausznikowi i kiedy już wszyscy złożyli swe wieńce u stóp niewolnika, skinął ręką. Skinął i wnet z pod wysokich stropów lunął na wpełzającego na miękkiej sofie Marka, deszcz kwiecica. A Marek, rozmarzony pochlebstwami i winem, wchłaniał pełną piersią zapach ukojonych kwiatów. Minęło wiele chwil, deszcz kwiatów nie ustawał; obecni, ciasnym kołem otoczyli cesarza, spoglądając strwożeni, to na Marka, to na swego władzcę. Zrozumieli bowiem, iż komedja, jaką odgrywa cesarz, będzie miała tragiczny epilog.

Warstwa kwiatów, które spadały na Marka rosła i rosła. Bohater i ofiara tego dziwnego tryumfu, coraz trudniej oddychał, woń odurzała go, sen zmagął; napróżno pasował się sam z sobą, nie mógł pokonać znużenia i zasnął słodko uśmiechnięty. Zasnął, aby się już nigdy nie zbudzić...

— Patrzcie! — rzekł cesarz, wskazując na ciało uduszonego — Neron umie czić cnotę i talent.

Powojczył.

Sztuka zachowania młodości.

Angielskie gazety zamieściły niedawno szczegółowe wiadomości o Adelinie Patti. Diva została bardzo nabożną. Z taką gorliwością haftuje kapy i obrusy do kościoła, iż zaledwie znajduje czas na fotografowanie się, które jest jej namiętnością. Próżność ta jest może jedynym grzechem jej wdowiego życia. W zamku swym Craig-y nos trzyma stałego fotografa, artystę w swej sztuce.

Patti na ostatnich fotografiach wygląda na lat 28. Nie dowodziłoby to jeszcze niczego, gdyż mogłoby być zasługą tylko retuszerki, ale Patti rzeczywiście ma być mistrzynią w zachowaniu młodości. Liczy obecnie około 55 wiosen, a wygląda, jeżeli nie na wiosnę, to przynajmniej na lato w pełnym rozkwicie. Ciemne włosy zachowały specjalny połysk metaliczny; błyszczące oczy nie straciły ognia młodości; pięknych rysów twarzy, nie szpeci, ani jedna zmarszczka; płeć idealnie biała.

Na pytanie, co używać trzeba, aby pozostać młodą, odpowiada: przedewszystkiem trzeba być zawsze w dobrym humorze i nie dawać przystępu żadnym smutkom, ani zmartwieniom; następnie, prowadzić regularny tryb życia, bo tego nie zastąpi żaden kosmetyk.

Patti prowadzi życie bardzo regularne. Wstaje o 9-ej, bierze kąpiel, następnie zjada śniadanie, składające się z rosołu z kury i odrobiną jarzyn, czasami jedno jajko, lub owoce: jabłko, winogrona, lub śliwki — inny owoc uważany jest za szkodzący piękności. Po śniadaniu używa masażu. Oprócz masażu używa Patti jeszcze różnych olejków do wcierania, co uskutecznia jednakże sama, nazwę ich trzymając w wielkiej tajemnicy. Śniadanie drugie o godzinie 1-ej; składa się ono zazwyczaj z bulionu, ostryg, ryb, sałaty, jarzyny i mleka. Na stole nie ukazuje się nigdy potrawa korzenna, lub sos ostry. Obiada o godzinie 7-mej; menu składa się z lekkiej zupy, nawpół surowej wołowiny i świeżych jarzyn. Na zakończenie ryż słodzony, ser słodki i kremy. Lodów nie jada nigdy, ze względu na głos; wina czerwonego nie pije, ze względu na cerę; również mało używa chleba i wody. Spać może tyle, ile chce, wszędzie: w domu, w wagonie, na powietrzu, w garderobie teatralnej, najchętniej naturalnie w sypialni swej, gdzie przez cały dzień okno musi być na rozcień otwarte, w nocy jednak hermetycznie zamknięte. Przed pójściem na spoczynek i rano przy wstawaniu, naciera kark i szyję spirytusem, utrzymując, iż temu zawdzięcza, że nigdy nie miewa kataru. Sport uprawia chętnie; jeździ konno i na bocyklu, wiośtuje, strzela do celu i t. p. Codziennie, bez względu na pogodę, godzinę spaceruje i gra chociaż pół godziny w bilard.

Rzadko która z naszych, kobiet może takie wygodne prowadzić życie. Ale każda może zastosować się do najpierwszej rady Patti: powinna być zawsze w dobrym humorze i odpędzać od siebie smutne myśli, zmartwienia i niepotrzebny gniew, a zachować młodość swą na dłuższe lata.

Suchoty.

Nieomal każda cięższa choroba zapowiada się pewnymi, jej tylko właściwymi objawami. Dzięki temu, nieraz całkowitemu jej rozwinięciu zapobiedz możemy rozsądnym wobec niej zachowaniem się.

Jak objawiają się nadchodzące suchoty? Oto najpierw kaszlem. Naturalnie, nie mamy tu na myśli kaszlu, wywołanego lekkim zaziębnieniem, lub zakrztuszeniem się, gdyż ten wkrótce mija, lecz kaszel, który nas przy lada przyczynie całymi tygodniami, nieraz miesiącami męczy, pobudzając nieustannie do suchego pokaszliwania i wywołując przytem ochrypłość. Jestto jeden z najpewniejszych objawów nadchodzącej strasznej choroby, którą suchotami zwiemy, pochłaniającej rocznie około 180 000 ludzi w samem państwie niemieckiem.

Wkrótce występują groźniejsze objawy choroby. Prócz kaszlu, wytwarza się w ustroju ciała naszego, coraz większa skłonność do szybkiego trawienia sił. Klucie i boleści w piersiach, lub między łopatkami bywają dalszemi oznakami suchot. Chory powoli na wadze traci, miewając w nocy, po wieczornej febrze, silne, trawiące poty. Zwykle już teraz wyrzuca z siebie mniej, lub więcej ciemno-zielonawej flegmy, której ilość rano szczególnie się wzmacnia.

Czas teraz największy pomyśleć o środkach zaradczych, nim choroba jest w stanie zupełnego rozwinięcia. Lekarstwa na suchoty dotychczas nie znamy, któreby samo przez się chorobę usunąć mogło. Mamy atoli dużo środków naturalnych, którymi chory stan swój nie tylko polepsza, lecz nawet, jeżeli nie zapóźno, zupełnie wyleczyć się może. Znamy przecież ludzi, którzy w młodości na płuca zapadając, krwią już spluwali; ciż sami doczekali się jednak, przez rozsądne zachowanie się wobec choroby, lat matuzalowych. Środki, które natura nam daje, są najlepszym lekarstwem przeciw suchotom. Najpierw czyste, świeże powietrze, tak w pomieszkaniu, jak na dworze. Dniem i nocą niechaj zatem otwiera chory okna, by ten najgłówniejszy czynnik zdrowia, miało zdrowe powietrze wolny wstęp do pokoju, w którym pracuje, lub sypia.

Unikać także należy powietrza zepsutego omijając teatru, zostawiając sale balowe itd., gdyż pobyt w lokalach tych, jest prawdziwą trucizną dla suchotników.

Częste kąpiele, zmywanie zimną wodą piersi, płukanie ust, wiele do polepszenia stanu przyczyniać się będą.

Niemniej w swoim, jak w interesie swych najbliższych i bliźnich, nigdy suchotnik na podłogę spluwać nie powinien, gdyż z zasychających płwocin, ulatniają się miliony zakaźnych ciałek, zatruwających powietrze. W potrawach, niech okraszy nie przebiera, gdyż spożywać może wszystko. Przetworzone mleko zalecane jest, jako środek posilający.

Jak zepsutego powietrza, tak i wszelkiego kurzu suchotnik unikać powinien. Gdy zaś praca koniecznie tego wymaga, aby był w kurzu, niechaj nosi przy ustach t. zw. respirator (oddychacz).

Każde zaziębnienie, ku grobowej desce chorego zbliża. Przeziębienia szczególnie więc chory wystrzegać się powinien. Jeżeli zaś takowe nastąpi, niechaj weźmie na poty, podczas których pod pościelą ręcznikiem w zimnej wodzie zmaczanym, a dobrze zawsze wyżymanym, wycierać się powinien. Postępując za temi radami, niejeden suchotnik długie jeszcze lata światem cieszyć się będzie.

Teatr — literatura — sztuka.

Inne zadanie ma farsa, zwana po polsku grzecznie krotoczwila, a inne, komedja, która się znowu z ludźmi włóczącymi po świecie niegrzecznie obchodzi, bo ich bije po nosie, a nie, rzadko i niżej. Tak mówi literacka krytyka

wprawdzie górniej, jak to się wyżej powiedziało, ale to samo.

Głośna na całe Niemcy, a więc, niezawodnie za głośna, bo niemcy dobrze o sobie wrzeczcie umieją. farsa: *Pod białym koniem*, posiada wiele zalet: wesołej sztuki, nie bez talentu przez pp. Kadelburga i Blumenthala skonstruowanej, noszącej na sobie wszystkie znamiona niemieckiej jowialności, okraszanej filisterskim humorem, w którym szczyptę satyry pokrywa duży plaster banalnej wesołości.

U nas, *Pod białym koniem* szerokiej publiczności podobało się. Sala teatralna rozbrzmiewa śmiechem, a kasa pęcznieje od każdego przedstawienia. Zdrowo tedy jest, skoro śmiechu od ucha do ucha, a monety w bród. *Pod białym koniem* posiada jeszcze tę zaletę, że pomimo wesołości, niema w tej farsie nic takiego, coby skrobało po uszach, lub wywoływało niesmak. Takie rzeczy trzeba grać szybko, a nawet trochę jaskrawo i wypukło. Tak ją więc i u nas grano, a jestem pewny, że wcale jej lepiej nie wystawiono w Berlinie. Zreżymie też bardzo i pomysłowo był skonstruowany deszcz, tak sobie swobodnie padający na scenie, jak na dworze.

Dużą rolę komiczną, fabrykanta berlińskiego miał p. Feldmann; grał ją znakomicie, z przepyszną swobodą komiczną i przedziwną prostotą. Rola gosposi *Pod białym koniem* nie ze wszystkim leży w charakterze talentu p. Czaplńskiej, ale swoją drogą, grała ją sympatycznie.

Pan Kliszewski rolę rozamorowanego kelnera, wybornie wyzyskał i oprócz głębszej charakterystyki, otulił ją pociągającą miękkością i ciepłem, szczególnie w trzecim akcie.

Doskonale uchwycił typowe rysy młodego adwokata p. Hierowski, grając go z akcentem szczerego humoru.

Postać młodego człowieka, przedwcześnie wylasyłego, przepyszenie odtworzył p. Wałowski, a panna Jankowska, która coraz więcej składa dowodów prawdziwego talentu w pewnym kierunku charakterystycznym, jako narzeczona, dzielnie dopomagała.

Pan Morozowicz, świeżo zaangażowany artysta z Warszawy, w roli poczciwego starego profesora, okazał wyraźne i dodatnie rysy charakterystycznego artysty.

Wyodróżniła się jeszcze energiczną grą p. Nałęcz i w malutkiej roli kelnera od wina p. Ogińska, grą pełną powabu i smaku.

Małe charakterystyczne epizody, dobrze i pomysłowo odegrali pp. Wysocki i Kwiatkiewicz.

Ładnie śpiewała jakąś tyrolską piosnkę p. Miłowska. Taniec tyrolski p. Solnicki z p. Bogdanowiczówną wykonywują z prawdziwym aplombem choreograficznym. Zbiorowe sceny równie, jak i drobne epizody, grano bardzo starannie.

Sztuka wyreżyserowana była doskonale.
Tensam.

Nareszcie, Gustaw Fiszer powrócił na scenę lwowską. Zyskała na tem scena, zyskała sztuka, zyskała dykcja — zyskał i sam artysta — wszyscy skorzystali, nawet krytyka, bo będzie miała o jednego więcej, z którym się liczyć musi, a licząc się, sprawiać sobie przyjemność.

Pan Fiszer rozpoczął swoją stałą artystyczną służbę *Chorym z urojenia*, naturalnie w tytułowej roli. Dobrze zrobił, że wybrał tę jedną z najlepszych swoich ról molierowskich, którą gra koncertowo i tak ją grał i teraz.

Liczna publiczność zgotowała ulubionemu artyście gorącą owację. Od artystów otrzymał p. Fiszer wspaniałe wieniec. Były kwiaty i od innych. Jednym słowem ciepło było i miękko. Grzmiało od oklasków i okrzyków. Artysta, niezawodnie odczuł tę serdeczną demonstrację.

Molierowską sztukę odegrano z wielką starannością i z zachowaniem wszystkich charakterystycznych sytuacji i szczegółów. W pyśniej roli pokojówki brylowała, jak zawsze, p. Stachowiczowa. Dawniejsza obsada uległa drobnej zmianie — grali wybornie wszyscy.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Karmin indygowy, jako środek do rozpoznania świeżości mleka. Gdy się do mleka doda parę kropli roztworu karminu indygowego tak, że mleko przybiera barwę bladoniebieską, to barwa ta znika z czasem wolniej, lub szybciej. Zjawisko to, we-

dług francuskiego uczonego Duclaux, polega na działaniu pewnych bakterij przy czem zabarwienie tem szybciej znika, im rozwój bakterij jest większy, czyli im mleko jest starsze. Wyższa temperatura przyspiesza również odbarwienie. Mleko świeże przy ciepłocie poniżej 15° C. zachowuje zabarwienie niebieskie najmniej 12 godzin, przy 15—20° C. najmniej 8 godzin, a przy temperaturze ponad 20° C. najmniej 4 godziny, (Przełg. Mleczarski).

Żądło pszczoły, ós, szerszeni, komarów (kopru chów) zawiera truciznę, którą owad przy ukąszeniu do rany wpuszcza. Trucizna wywołuje szybkie opuchnięcie, a nieraz nawet i śmierć, chociaż tylko w takich razach, jeżeli przedtem owad siedział na ścierece (padlinie). Aby temu zapobiedz, należy miejsce opuchnięte obkładać czystą wodą, zaprawioną octem lub solą, albo też obłożyć surowym owocem. Dobrym środkiem też jest amoniak, a zwłaszcza ichtjol, których nabyć można w drogerjach i aptekach.

Zbytnie używanie soli. Młyną jest zasada, że obfite pożywanie soli wmacnia człowieka; dzieje się przeciwnie, bo właśnie wtedy krew szuka sobie innej drogi wyjścia i z tego powstają choroby, szczególnie nerek. Z tych powodów należy soli używać zawsze w miarę instynkt człowieka winien sam regulować ilość w pożywieniu. Niestety instynkt nasz mamy dziś zwykle zupełnie przytłumiony.

Ptaki i rolnictwo. Amerykański „Farmers Bulletin“ zawiera — jak pisze „Rolnik“ — rozprawę F. F. L. Beala p. t. „Stosunek niektórych ptaków pospolitych do rolnictwa“. Autor rozpatruje w niej rolę, jaką odgrywają niektóre ptaki w rolnictwie, badając zawartość żołądka dla przekonania się, co stanowi ich pożywienie i odpowiednio do rezultatu klasyfikuje je na ptaki szkodliwe i ptaki użyteczne. Kukułka, dzięcioł, kruk, są niezaprzeczenie użytecznymi. Na obronę tak często oskarżanego wróbla, przytacza autor to, że on spożywa dużo nasion szkodliwych chwastów, czego dotąd nie brano pod uwagę. Obwiniano go, że zjada nasiona służące do pożywienia, (co jest prawdą) że zjada niektóre owoce, jako to wiśnie, że karmi się wyłącznie i stale owadami szkodliwymi lub mającymi przykry smak, albo nieprzyjemną woń, a nie uwzględniono usług, jakie oddaje, spożywając nasiona szkodliwych chwastów.

Sposób konserwowania mięsa. Duński zoolog, August Fjelstrup odkrył nowy praktyczny sposób konserwowania mięsa, po trzechmiesięcznych próbach wykonanych w rzeźni akcyjnej w Odense. Postępowanie jest bardzo proste, a polega na możliwie najdokładniejszym usunięciu z mięsa krwi, najłatwiej ulegającej zepsuciu. W tym celu, ogłusza się zwierze wystawiając go na rewolwer, nabitego odpowiednim ładunkiem w środek czoła tak, aby nie roztrząsać czaszki, poczem otwiera się szybko nożem jedną komorę sercową, przez którą wypuszcza się wszystką krew. Do drugiej zaś komory, wstrzykuje się niewielką ilość z pomocą szprycy do wszystkich naczyń krwionośnych roztwór soli kuchennej, odpowiednio stężony. Cały proces trwa zaledwie kilka minut, a poćwiartowane mięso doskonale się konserwuje. Podczas walnych zgromadzeń w Odense i Aarhus, metodę Fjelstrupa dokładnie wypróbowano i wszyscy znawcy przyznali jej wielkie zalety; z miejsc zaś, do których wysłano mięso w ten sposób zakonserwowane, nadeszły korzystne relacje. Metoda Fjelstrupa, jeżeli się istotnie okaże tak praktyczną, jak się zapowiada, będzie miała wielkie znaczenie dla krajów eksportujących produkty zwierzęce, które obecnie narażone są na wielkie straty z powodu częstego zamykania granic dla przewozu żywych zwierząt, przez kraje importujące.

Mysiwi i gospodarze dziwią się, dlaczego jastrząb, cychający godzinami na jedną mysz, nie rzuca się na wrony, gawrony, lub kawkę. Silniejszym jest on od nich bez wątpienia i po części większym od największego kruka. Są zimy, podczas których mało jest myszy w polu, a do kur i do drobiu w ogóle dobrać się mu nie tak łatwo. Jastrząb nieraz ginie z głodu, choć chmurę całe gawronów i wron kołują nad jego głową. Na zręczności m. z pewnością nie zbywa, musi więc być inny powód. Jakiż to powód?

Niedawno jasną otrzymałem odpowiedź. Na dziedzińcu siedział, grzebiąc spokojnie dziobem, wielki nieprzyjaciel zbożowych stert: gawron. Oczywiście, nie zwracałem na niego uwagi, po chwili jednak postyszałem trzepotanie piór i lekkie krakanie. Spojrzałem w stronę gawrona. Leżał już martwy w śniegu, a na nim siedział olbrzymi jastrząb. Wkrótce zaczęło szumieć coś gwałtownie w powietrzu, a niebawem niezliczone mnóstwo gawronów opadło jastrzębią. Widząc niebezpieczeństwo, wzbił się w powietrze z błyskawiczną szybkością. W minutkę, jednak, ujrzałem go kołyszącego się w chmurach, otoczonego zewsząd mnóstwem gawronów. Padł wreszcie rozszarpany. Większa jest widocznie łączność w państwie nadpowietrznym, niż u nas — ludzi.

Od Redakcji i Administracji.

Księgarnia polska w Brooklynie (Ameryka). Cztery dolary otrzymaliśmy na wiadomą należytość. Koszta przesłki pism naszych, opłacony jest obecnie do d. 1. lipca b. r. o przysłanie reszty prosimy.

P. Siwik, restaurator na dworcu kolejowym w Jasle. Należy nam się od Pana zaległa prenumerata: 3 złr. 40 ct.

P. Habura, restaurator w Nowym Targu. Zaległa należytość pańska wynosi 2 złr. 50 ct. Zechcesz pan odesłać ją bezzwocznie.

Kilku panom, zgłaszającym się przez karty korespondencyjne na tem miejscu odpowiadamy, że na kredyt pism naszych nie posełamy, a kalendarz illustrowany: „Lwowianka“ ci tylko otrzymają, którzy zapłacą prenumeratę z góry za pół roku, t. j. 4 złr.

R. T. w Chicago. Na kredyt nie posełamy, tem bardziej do szanownych rodaków w Ameryce, którzy potem ze zrobieniem nura od płacenia, nie robią sobie żadnej subjekeji.

Autorom wierszy: „Jesienią“, „W górach“, „Do ukochanej“, „W pamiętniku“ — utwoty panów, ani w „Gońcu i Iskrze“, ani w „Wesołym Kurjerku“ drukowane nie będą.

Szan. Zw. czak naukowo-towarzyski w Krakowie. Prosimy nadesłać nam dokładny adres „Związku“, gdyż numera pism naszych, adresowane na ulicę Lubicz 30, poczta zwraca z napisem: „Adresat nieznanym“.

Nadesłane.

Polecamy bliższej uwadze publiczności, piwiarnię *Skawińską we Lwowie przy placu Bernardyńskim l. 17*, prowadzoną przez pana **Fabiana**. Szybka obsługa, doborowe potrawy, przyrządzane pod dozorem wykwalifikowanego kuchmistrza, oraz ceny rzetelne, zalecają piwiarnię Skawińską. To też do p. *Fabiana* każdy chętnie spieszy, aby przyjemnie spędzić kilka godzin. [7212-2-2].

Ostrzeżenie.

Oświadczam P. T. publiczności, że z nowo powstałym zakładem fotograficznym pod firmą Józef Mazur — moja od lat wielu istniejąca firma przy ul. **Pańskiej l. 5** w żadnym, a żadnym związku nie pozostaje.

Z poważaniem:
Dawid Mazur,
fotograf we Lwowie, Pańska l. 5.

Kramarzowski i Bukowski, właściciele kawiarni, restauracji i hotelu **Przemyskiego** w Przemyślu, polecają swoją kawiarnię i restaurację ze smacznymi, zdrowymi i tanimi potrawami. Wina wysmienite we wszelkich gatunkach, kawa i herbata doskonałe, urządzenie i usługa salonowe i eleganckie. Hotel posiada kilkadziesiąt pokoi o cenach nader umiarkowanych dla użytku gości, a czystość, prędkość i wzorowa usługa, oraz uprzejmość gospodarzy sprawiają, że kto raz się zatrzyma się w hotelu **Przemyskim**, ten go już nigdy nie omija. (7202-3-3).

Dr. Włodzimierz Mochnacki

otworzył kancelarię adwokacką i prowadzi ją wspólnie z adwokatem (7219-4-3)

Dr. Grzegorzem Łępkowskim
we Lwowie przy ul. Mickiewicza 5.

Fabryka rosolisów i likierów, oraz browar parowy w **Kozowej** zasługuje na polecenie szerszemu ogółowi; jakoś wyrobionych produktów jest prawdziwie pierwszorzędną, ceny zaś niższe, niżeli gdzie indziej, ponieważ browar i gorzelnia w Kozowej są prowadzone na pierwszorzędną skalę. Fabryka jest własnością hr. Szeliskiego. [7182-4-4].

Dr. Ludwik Zion

otworzył kancelarię adwokacką we Lwowie ulica Kościuszki l. 13. (7204-6-3).

HOTEL „MORSKIE OKO“
dawniej JADWINÓWKA
W ZAKOPANEM.

Nowo wybudowany hotel został urządzony z wszelkim komfortem i wygodami. pokoje na ziemi opalone.
BESTAURACYA i KAWIARNIA
w miejscu, we własnej administracji
Ceny nadzwyczaj przystępne.

Z poważaniem
Krzysztofowicz i Huber.
[7174-4-2].

Wyrobiane od roku 1882
odznaczone medalem srebrnym na wystawie higieniczno-lekarskiej
we Lwowie w roku 1888.

*zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecane
przez największe znakomitości lekarskie jak:*

Dr. C. von Brauna, prof. dr. Drasehego, dr. Lorinzera z Wiednia, dr. Biesiadeckiego, dr. Jandę, dr. Weigla, dr. Widmanua, dr. Edwarda Sawickiego, dr. Ziembickiego ze Lwowa prof. dr. Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z Krakowa, c. k. rady sanitarnego prymaryusza dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stockioewa w Czerniowcach i wielu innych.

WINA LECZNICZE
aptekarza Karola Mikolascha we Lwowie
w ćwierć litrowych szklach z kieliszkiem jak:
Wino chinowe zł. 1.50 — Wino chinowo-żelaziste zł. 1.50 — Wino rze-
wieniowe (rumbabarowe) zł. 1.50 — Wino pepsynowe zł. 1.50 — Wino
peptonowe zł. 1.50 — Wino Condurango zł. 1.50.

Główny skład na Galicję w aptece PIOTRA MIKOLASCHA we Lwowie.

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych apte-
kach. Skład główny w Krakowie u pana *Gralskiego*, aptekarza.
We Wiedniu dla Austrii, Węgier i państw ościennych u p. W. Ma-
agera, III. Humart, 3. [7199-6-4].
*Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań bacząc na markę ochronną i —
na własnoręczny podpis, do każdej szklki dotychczas.*

NOWO OTWORZONY
skład farb, pokostów, lakierów i masy do zapuszczania
podług, wszelkich potrzeb domowych i gospodarczych
w wielkim wyborze i po cenach najprzystępniejszych
polecają [7200-4-2]

Józef Granzer i I. Martynowicz
w Przemysłu, Plac na Bramie I. 6.

C. k. uprz. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY
przeniósł
Kantor wymiany, oraz Oddział
Depozytowy,
których biura mieściły się w meza-
ninie gmachu własnego, do fronto-
wych lokalności w parterze.

Oddział depozytowy
przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki
na rachunek bieżący, przyjmuje
do przechowania papiery wartościowe
i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadzono na wzór
instytucyj zagranicznych, tak zwane
DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).
Za opłatą 25 do 35 zł. w. a.
rocznie, depozytariusz otrzymuje
w stalowej kasie pancerner schówek
do wyłącznego użytku i pod własnym
kluczem, gdzie bezpiecznie, a dyskre-
tnie przechowywać może swoje mienie
lub ważne dokumenty. [7197-st.-3].
W tym kierunku poczynił Bank
hipoteczny jak najdalej idące zarzą-
dzenia.
Przepisy, odnoszące się do tego
rodzaju depozytów, otrzymać można
bezpłatnie w oddziale depozytowym,

Rok założenia 1890
PIERWSZA GALICYJSKA
fabryka czak i czapek
uniformowych, wielki skład
przyborów i zakład umunduro-
wania PP. Oficerówi urzędników
wszelkiej kategorii,
TOMASZA SAPAKA
w Przemysłu
Zamówienia w 48 godzinach.
[7223-st-26]

Wszelkie papiery i inne potrzeby kance-
laryjne, oraz towary.
wchodzące w zakres palenia, najtaniej do-
stać można w nowo otwartym sklepie.
S. W. Niemojowskiego
Lwów, plac Marjacki I. 8
Cenniki na żądanie franco (7231-st-25)

Fotografie plastyczne
en relief,
wykonane w zakładzie artystyczno-
fotograficznym
Z. KLAFTENA
członka akademii w Paryżu,
Lwów, ul. Jagiellońska 11
zwracają na siebie powszechną uwagę.
Firma ta otrzymała następujące
odznaczenia:
Z wystawy międzynarodowej w
Londynie 1898 dyplom honorowy, krzyż
zasługi i złoty medal; z wystawy mię-
dzynarowej w Paryżu 1898 dyplom
honorowy, krzyż zasługi i złoty me-
dal; z wystawy międzynarodowej w
Brukseli, złoty medal.
P. Klasten, zaszczytnie znany foto-
graf, oprócz zwykłych, wykonywa także
fotografie na porcelanie, oraz plasty-
czne en relief w różnych wielkościach.
(7209-4-2)

Józef Tillinger
introligator we Lwowie
na ulicy Karola Ludwika I. 5
poleca swoją:
pracownię introligatorsko-galanteryjną
i wykonuje wszelkie roboty
w zakres introligatorstwa wchodzące
mianowicie:
teki na dyplomy aksamitne i skórzane
i wszelkie inne oprawy książek od
najskromniejszych do najwykwintniej-
szych, w większych ilościach znacznie
taniej wszelkie broszury oblicza tak,
że śmiało może konkurować z zagranicą.
Ręczę za dobroć materiału i wy-
kończenie, uprasza o najliczniejsze
zamówienia. (6946-st.-14).

Wielki skład
złota, srebra, wyrobów jubilerskich,
oraz cchińskiego srebra
Filipa Süssmana & Co.
we Lwowie
przy ulicy Bernsteina I. 3.
poleca się P. T. publiczności. Także
sprzedaż na raty bez podwyższenia
ceny. Wszelkie reperacje uskutecz-
niają się szybko i dokładnie.
[7206-4-3].

Magazyn nowości
„**A LA VILLE DE PARIS**“
GABRIEL STARK
we Lwowie, przy placu Marjackim I. 11.
poleca
Nowości na każdy sezon (7220 3-2)
szczególnie
BIELIZNĘ MĘSKĄ
podług patentowanego kroju, najlepszej jakości, najmodniejszą
i podług miary.
Krawaty, co tygodnia świeży transport Kapelusze twarde, miękkie do
polowania, cylindry i klaki w ostatnich fasonach. Płaszczki i haweloki
wełniane i gumowe. Derki powozowe, pledy, kocyki, rękawiczki we wszel-
kich gatunkach, parasole, parasolki damskie, wyroby skórzane, galante-
ryjne, perfumeryję francuską, angielską i wszelkie przybory toaletowe.
Wyłączny skład patentowanych kufrów trzcinowych, jak również torby,
necessery i wszelkie przybory do podróży w największym wyborze.

Znane z dobroci i rzetelności także po za granicami kraju
c. k. uprzyw. Fabryk przędzalni i tkanin
FILIPA HAAS i SYNÓW
Filja we Lwowie, przy ul. Jagiellońskiej I. 3.
poleca wyroby własne jak:
Nowości wszelkiego rodzaju w materiałach meblowych, Dywanach
Firankach białych i kremowych, Portierach materiałnych
Kapach, Serwetach Kołderkach flanelowych, choduikach, Tapetach i tp.
Towar doborowo przedni, ceny przystępne, o czem Szanowna P. T.
Publiczność osobiście przekonać się raczy. (7216-8-3).
Osobliwości w Dywanach perskich, smyrneńskich, także czysto
stylowanych ręcznie wiązanych (Knüptenteppiche) wy-
rób własny — w wielkim wyborze po stałych cenach fabrycznych. Dla
towarów wysortowanych i resztek, cena do połowy zredukowana.
Illustrowane cenniki na żądanie franko wysła się.

Galicyjski Bank kredytowy
począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje
4⁰/₁₀₀ Asygnaty kasowe
z 30-dniowym wypowiedzeniem i
3¹/₂⁰/₁₀₀ Asygnaty kasowe
z 8-dniowym wypowiedzeniem.
Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4¹/₂⁰/₁₀₀ Asygnaty
kasowe** z 90-dniowym wypowiedzeniem oprocentowane będą
**począwszy od d. 1. maja 1890. po 4⁰/₁₀₀ z 30-dnio-
wym terminem wypowiedzenia.**
Lwów, dnia 31. stycznia 1890.
(5480-st. **Dyrekcja.**)
(Przedruk nie będzie opłacony).

Jarmark na placu Bema
stacja tramwaju konnego.
Sprzedaż
Obuwia sukienego
na placu Bema.
Podpisany ma zaszczyt deulścić
Szan. Publiczności, że sprzedaje
obuwie sukienne, męskie, dam-
skie i dzie-inne, buty do polo-
wania i sukienne kalosze w ró-
żnej wielkości, gatunku i najle-
pszej jakości **własnego wyrobu.**
TYLKO [7214 3-2]
do 7. listopada
na placu Bema
AUGUST KAHL z Bielska
na placu Bema.

**3⁰/₁₀₀ Los austriackiego Zakładu
kredytowego ziemskiego**
sześć (6) ciągnięć rocznie
główna wygrana:
50.000 złr. a. w.
4⁰/₁₀₀ Losy węgier. Banku hipot.
trzy (3) ciągnięcia rocznie
główna wygrana:
50.000 złr. a. w.
jakoteż wszelkie losy Czerwonego
Krzyża i serbskie 10 frankowe sprze-
daje najtaniej

Sokal i Lilien
dom bankowy
i kantor wymiany.
Zlecenia z prowincji wykonujemy
bezwzględnie nie doliczając prowizji
ażna żądanie zaliczkę. (6311-st.)

Bernard Wachtel
właściciel sklepu kolonialnego
w Gródku (koło Lwowa)
poleca bliższej uwadze P. T. Publicz-
ności swój handel zaopatrzony w wielki
wybór win, likierów, rumu, cognaku
delikatesów. [7201-2-2]

Adwokat
Dr. MANUEL BERGER
otworzył kancelaryę
ulica Trzeciego Maja I. 2.
w dawnym gmachu Kasy Oszczędności.
[7215-6-2].

Celem położenia tamy naduży-
ciom niektórych restauratorów, mam
zaszczyt podać do publicznej wia-
domości, że

Piwo okocimskie
sprzedają na szklanki tylko nastę-
pujące firmy:

- Adler Markus, plac Akademicki.
- Arnold N. Rynek. Arnold Wilhelm, Ba-
torego 18, Władysław Bukalski, Sze-
ptyckich, Ceilerin Wilhelm ul. Wa-
łowa 9. Józef Ehrlich, kawiarnia te-
atralna. Drucker Eljasz, ul. Grodecka
- Jakób Fried, Rynek 13., Grünfeld
Adolf Janowska 7. Wilhelm Hellman,
ul. Kaźmierzowska. Herold Antoni,
Sykstuska 14, Józef Jankowski, ul
Halicka, Kraus Adolf Skarbowska
9, Kostkiewicz August, ul. Wałowa
13, Władysław Kozłowski, ul. Gró-
decka 1. 79., Michał Landes, ul.
Skarbowska 1. 4., Jakób Landes ul.
Halicka, Lemel S. Grodecka 1. 54,
Löwenheek Jakób, ul. Trybunalska,
Jan Ludwig, ul. Krakowska 1. 7.,
Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska
1. 12, Łopaczyński Wojciech. Gró-
decka 79. Nowożeniuk J., ul. Koper-
nika 4. Pomeranz Rynek 7, Karol
Przybylski, ul. Teatralna, na-prze-
ciw kościoła Jezuitów., Abraham
Rothberg, ul. Kaźmierzowska pod
„Złotym capkiem“, Antoni Rudziń-
ski, restauracja kolejowa. Samuel
Reich Rynek, 5, Hermann Salzberg,
ul. Kołłątaja, róg ul. Kaźmierzo-
wskiej, Rothberg Maks ul. Grodecka
1. 20, Schwarzer Osias, ul. Grode-
cka. S.Stoff, ul. Sobieskiego, Stel-
machów Jan ul. Chorażczyzna 6. Son-
nenschein Dawid róg Grodeckiej i
Solarni, S. B. Tänzer, Chorażczyzna
1. 23. Teofil Teichman, Dominikańska
1. 2. Ważny Jan Czarneckiego, Wo-
lisch K. ul. Grodecka Zuckermann,
ul. Zimorowicza 1. 18. Zukermann
S ul. Leona Sapiehy. Życzynski, L.
róg ul. Mikołaja i ul. Zyblikiewicza.
Zimmer H., Kazimierzowska.

Główne zastępstwo i skład pi-
wa beczkowego u pp. Ozyasza Wi-
xla i Syna ul. Bogusławskiego 1. 13.
Telefon nr. 6.

Skład piwa szklankowego u p.
S. Wiesera ul. Sykstuska 1. 14.
Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę
każdej niedzieli w dziennikach
lwowskich nazwiska restauratorów,
którzy piwo okocimskie sprzedają,
a nadto zastrzegam sobie wystąpić
w drodze sądowej przeciwko sprze-
dąży obcego piwa, pod marką oko-
cimskiego. (7224-10-1).
Jan Götz, browar w Okocimie.

Cesarska panorama

przy ul. Akademickiej 3,
naprzeciw hotelu Żorża, we Lwowie
otwarta co dzień
od godz. 10 rano do 10 wieczór.

Sterotypowe fotografie
widoków całego świata.

W tym tygodniu
wystawiona jest nadzwyczaj ciekawa
nowa serja widoków

Szwajcarii

Widoki te posiada wyłącznie tylko
CESARSKA PANORAMA

Zapas widoków na dwanaście lat.
Dziewięćdziesiąt filij w całej Europie.
Bilet wejścia kosztuje 10 ct., 12 bile-
tów 1 złr., 100 biletów 8 złr.
[7211-10-3].

„Ważne dla wszystkich“

A. GOLDMANN
kupiec w Wadowicach
jako Jeneralny zastępca posiada wy-
łączną sprzedaż nafty dla całej Galicji
z rafinerji hrabiego Andrzeja
Potockiego i spółki w Trzebini.
[7193-4-3].

Do sprzedania

200 parcel budowlanych,

poł żonych w najpiękniejszej okolicy miasta, w przed-
łużeniu ulicy Sadownickiej na Nowym świecie —
w cenie od 350 zł. do 1000 zł.

Blizsza wiadomość u właściciela willi ul. 29-go li-
stopada 1. 31, lub na miejscu, codziennie w godzinach
od 8—10 rano i od 3—5 po południu. [7192-16-5].

Na życzenie pp. Restauratorów, tudzież aby P. T. Konsumentom
podać źródła, gdzie można dostać tylko naszego **marcowego piwa**,
podajemy poniżej spis lokalów, w których jest na składzie wyłącznie tylko
najlepsze

PIWO MARCOWE

z naszych browarów

- Baumana Nathana Synowie ulica Ruska 1. 18
- Blassberg Szymon ul. Kamińskiego 1.
- Bohrer M. plac Gołuchowskich 14.
- Bukalski Władysław ul. Szeptyckich 50.
- Danilewicz J. Podzamcze dworzec.
- Einhorn M. ul. Grodecka 18.
- Faff Antoni ul. Grodecka 58.
- Flieg Józef ul. Jagiellońska 22.
- Fried Jakób Rynek 13.
- Fuchs A. ul. Łyczakowska 11.
- Garfunkel Dżasz ul. Sykstuska 2.
- Graf F. ul. Karola Ludwika 23.
- Guttman Ch. plac Gołuchowskich 4.
- Heller Jakób ul. Sobieskiego 24.
- Herold Antoni ul. Sykstuska 14.
- Jellin Markus ul. Żółkiewska 3.
- Kalter Szymon ul. Ruska 10.
- Katz Mayer ul. Rejtana 9.
- Kohn Kolmann plac Gołuchowskich 10.
- Kraus Szymon ul. Szpitalna 20.
- Landes Jakób ul. Halicka 9.
- Landes H. ul. Skarbowska 4.
- Lityński A. ul. Czarneckiego 8.
- Löwenheek J. ul. Trybunalska 4.
- Łopaciński Wojciech ul. Grodecka 79.
- Melzer Bernard ul. Sobieskiego 9.
- Piepes B. ul. Wałowa 11.
- Probst W. ul. Sobieskiego 8.
- Reich S. Rynek 6.
- Reichenstein M. ul. Żółkiewska 29.
- Rudziński A. Dworzec główny.
- Rudolf ogród jezuitki.
- Schapiro S. Rynek 26.
- Spiegel Moryc ul. Żółkiewska 14.
- Stoff S. ul. Sobieskiego 26.
- Tenenbaum Wilh ul. Karola Ludwika 39.
- Tomicki R. Łyczaków Hotel de Laus.
- Töpfer Naftuła ul. Trybunalska 12.
- Wang M. ul. Sobieskiego 14.
- Wixel Max i syn ul. Ormiańska 5.
- Zehngut L. ul. Karola Ludwika 23.

[7195-8-6]

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

Nasze **FLASZKOWE PIWO MARCOWE** utrzymują na skła-
dzie oprócz restauracyj także następujące handle:

- Atlas M. L., Rynek 45.
- Bayer Karol, plac Marjański 9.
- Balas Michał, Kazimierzowska 41.
- Bodnar Jan, ul. Akademicka 22.
- Czarnecki Franciszek, ul. Łyczakowska 17.
- Dobrowski Jan, kawiarnia, ul. Krakowska 8.
- Fried Adalbert, ul. Kochanowskiego 1.
- Jankowski Jan, ul. Halicka 10.
- Kitschales Nobert ul. Kurkowa 1.
- Kozłowski Władysław, ul. Grodecka 79.
- Królíkiewicz J. Kruczek A, ul. Krakowska 11.
- Kulński Jan, ul. Pańska 8.
- Langner Andrzej, Rynek 9.
- Lödl St., ul. Leona Sapiehy 25.
- Mańczukowski Wacław, ul. Długosza 23.
- Markiewicz Stan., Rynek 42.
- Mayer Henryk, ul. Łyczakowska 1.
- Michalik W., ul. Grodecka 50.
- Melchert Bron., ul. Wałowa 11.
- Mund Jakób, plac Akademicki 2.
- Muszyński Jan, Rynek 40.
- Narodna Torpowla, Rynek 36.
- Nowożeniuk I., ul. Kopernika 4.
- Pietrzycki E., ul. Pańska 17.
- Prokasz Józef, ul. Łyczakowska
- Sprechera J. synowie, ul. Kopernika 9.
- Selzer J. ul. Kopernika 10.
- Sadłowski J. plac Kapitulny 3,
- Szkowron Albert, plac Marjański 7.
- Ważny Jan, ul. Czarneckiego 2.
- Zadurówicz Z. i Ska, ul. Akade-
micka 6.
- Życzynski Leonard, ul. św. Mi-
kołaja 15.

[7196-8-6].

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

Pollitzer & Wertheim

SKŁADY

Wiedeń ul. Holzhausergasse 3. Lwów ulica Gazowa

Jeneralne zastępstwo hut żelaznych „Hernadthal“

Sprzedaż hurtowa żelaza sztabowego, szyn kolejowych i kopal-
nianych, dźwiganów, blachy i wszelkiego rodzaju surowców.

Zakupno starego żelaza i metali. [7190-6-6].



W niedzielę dnia 9. października

otwartą została największa
w świecie (7225-4-1)

Menażerja Kluckiego

przy ulicy Szpitalnej 1. 3

Menażerja zawiera 150 zwierząt,
12 olbrzymich lwów, słonie, pa-
starty, goryle rzadko widziane,
niedźwiedzie lodowe, tygrysy,
leopardy itp.

Przedstawienie i karmienie codziennie:
o godzinie 4. po południu i 6 wieczór.

Wstęp: I. miejsce 40 ct. —
II. miejsce 20 ct.

LWOWSKIE

Laboratorjum Chemiczne

świadcetwem z d. 24. marca 1892
do l. 1918, stwierdziło, że jedynie
tutki nieklejone z fabryki

S. W. Niemojowskiego

(7217-st-24). WE LWOWIE,

są znakomite i zdrowiu

nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: plac Marjański 8
Jagiellońska 6.

Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BELDOWSKIEGO

„NORIS“

w Krakowie, Poselska 1. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawa
w ustach goryczy, pieczenia w krtani
i na języku, suchości i drażnienia w gar-
dle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie
powinna naciągać tłuścizem i nie czer-
nieć.

3) Spala się równo z tytoniem, za-
pach tytoniu powinien być jednostajny,
barwy popielatej, a nie pokryty czarna
żywicowatą warstwą zwęglonej bibułki.

4) Nie powinna być zbyt cienką
a przezroczystą, tylko przeświecającą,
w dotknięciu palcami wilgnąć, bo
zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i gli-
cerynę. Te spalając się, odurzają
i wywołują krztuszenie się, pieczenie
w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na nauko-
wych i ścisłych badaniach chemicznych
i fizycznych, oraz na doświadczeniu
wytrzymują Tutki cygaretowe fabryka

„NORIS“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa“ } do tytoni lekkich
„Maïs Albert“ }
„białe „Noris“ }

Tutki „Maïs Wallis“ } do tytoni średnio
„Maïs de Paris“ } mocnych.

Zwracam uwagę na tutki „Maïs
gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach
(7095 — 12 — 8).

PIEKARNIA

(7218-st-43). EDMUNDA WŁOSZYŃSKIEGO

we LWOWIE, poleca swe wyroby mączne.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawca: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Składy ul. Halicka pod 1. 14.
ul. Krakowska pod 1. 17.
ul. Kopernika pod 1. 10.
ul. Sykstuska pod 1. 52.

Z drukarni W. A. Szykowskiego.